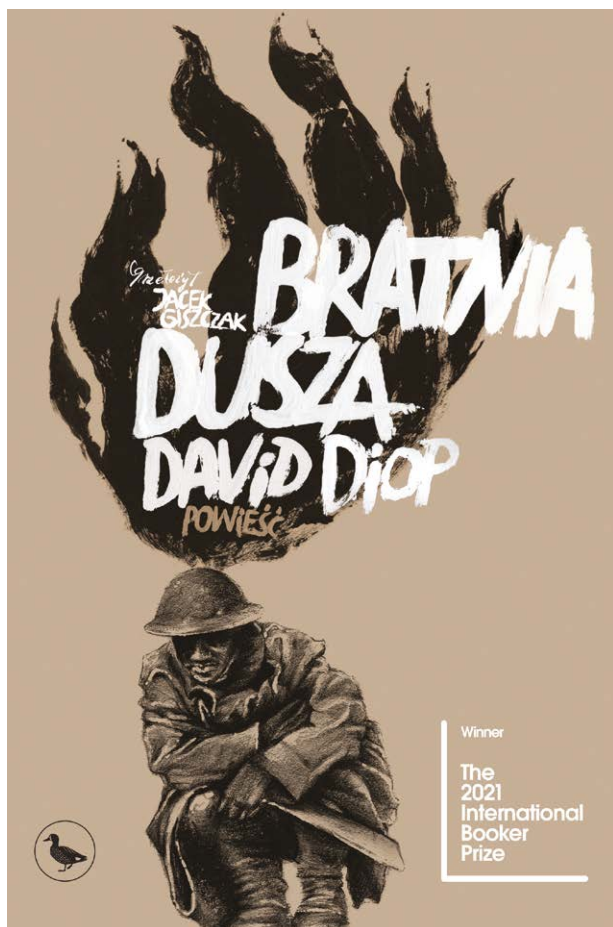


Dariusz Adamowski

Nieludzki z wyboru



David Diop, *Bratnia dusza*
Wydawnictwo Cyranka, 2021

Jest noc, a on jest nocnym łowcą. Jest drapieżnikiem, który po zmroku wychodzi z francuskich okopów, by znaleźć jedną ofiarę i zadać jej bolesną, okrutną śmierć. Z każdej swojej wyprawy przynosi trofea – odciętą dłoń niemieckiego żołnierza i jego karabin. Kolekcjonuje je. Przy pierwszej, drugiej i trzeciej dłoni towarzysze broni wiwatują, gratulują mu, ściskają go jak brata. Po czwartej dłoni zaczynają go unikać. Niektórzy mówią nawet, że stał się dëmm – czarnoksiężnikiem, demonem żywiącym się duszami wrogów, że jest groźny nie tylko dla Niemców, ale i dla swoich.

Alfa Ndiaye, bohater nagrodzonej Międzynarodową Nagrodą Bookera powieści *Bratnia dusza*, jest dwudziestoletnim Senegalczykiem, który – podobnie jak tysiące innych czarnoskórych żołnierzy – dołączył do francuskiej armii w czasie I wojny światowej. Niektórzy mieszkańcy kolonii byli wcielani do wojska siłą, inni szli na wojnę dobrowolnie, tak jak najbliższy przyjaciel Alfego – Mademba Diop, który widział w tym szansę na wyrwanie się z biednej, senegalskiej wioski. A ponieważ Mademba był dla Alfego bliski jak brat, wyruszyli na front razem. Jednak ich wspólna wojenna historia nie trwała długo. Mademba został wkrótce zabity i nie była to śmierć ani szybka, ani bezbolesna. Co więcej, Alfa zawiódł swego druha, bo kiedy ten, u kresu wytrzymałości, poprosił go o skrócenie cierpienia, Alfa nie zrobił nic. Nie pomógł przyjacielowi, kiedy ten prosił po raz pierwszy, nie pomógł mu, kiedy prosił po raz drugi i nie pomógł mu, kiedy błagał po raz trzeci. Trwał przy nim do końca, a potem wpełznął wnętrzości z powrotem do brzucha Mademby i przyniósł go na rękach do okopów. Został za to odznaczony Krzyżem Wojennym, którym nagradzano francuskich żołnierzy za szczególną odwagę.

Po tym zdarzeniu Alfa oszalał. Przyznaje to sam w swojej pełnej powtórzeń, frenetycznej narracji, która trochę przypomina tradycyjną ludową pieśń, a trochę elegię. Opowieść Alfego, wylewna, niepomamowana, robi nieustanne nawroty. Obrazy przyplływają falami, pochłaniają go, odpływają, a potem wracają. Powracają zdania jak refreny, w tym najczęstszy z nich – „Bogiem a prawdą” – inkantacja, która na początku wydaje się szczerą i prostoduszną, ale po dwudziestym i trzydziestym powtórzeniu staje się symbolem szaleństwa, ostatnią deską ratunku dla tonącego umysłu.

Bogiem a prawdą, każda rzecz nosi w sobie swoje przeciwieństwo. Do trzeciej dłoni byłem bohaterem wojennym, poczwąwszy od czwartej stałem się niebezpiecznym wariatem, krwiożerczym dzikusiem. Bogiem a prawdą, takie jest życie, taki jest świat: wszystko ma dwa oblicza. (s. 64)



Nina Roskowińska / PLSP w Supraślu

Alfa zaiste oszalał, ale nie tym „zdrowym” frontowym szaleństwem, które każe żołnierzom na odgłos kapitańskiego gwizdka wyskoczyć z okopów i z wraskiem szarżować na wroga. Jego szaleństwo sięga głębiej. Zasysa cały mrok frontowych nocy i zakaża umysł bohatera. Alfa co noc odgrywa scenę śmierci swego przyjaciela. Znajduje rannego niemieckiego żołnierza ukrytego w leju po bombie albo porywa jakiegoś chuderlawego młokosa z niemieckich okopów. Potem każdego krępuje i rozpruwa mu brzuch. Patrzy na wypływające na ziemię wnętrzności, na krew, a każda krew, jak mówi, nocą jest czarna. Ten rytuał, po części zemsta na wrogu, po części zadośćuczynienie przyjacielowi, jest makabryczną próbą poradzenia sobie z traumą.

W końcu jednak Alfa zaczyna wzbudzać lęk wśród wojennych towarzyszy. Jego przełożony również dostrzega problem i odsyła go na tyły, gdzie jego szaleństwo dopełni się w jeszcze jednej, może najstraszniejszej zbrodni.

Nigdy ci nie kazałem odcinać nieprzyjacielskich dłoni! To wbrew regulaminowi. (...) Cywilizowana wojna tego zabrania. (s. 70)

Długo można by mówić o tym, co na wojnie jest wbrew regulaminowi i co jest cywilizowane. Czy jest wbrew regulaminowi szarża z maczetą w jednej ręce i karabinem w drugiej? Szarża, w której co drugi żołnierz ginie od nieprzyjacielskiej kuli? Czy jest cywilizowane wygnanie z okopów pod groźbą śmierci bezbronnym żołnierzom,

którzy uchylają się od wykonania rozkazu? Czy przystoi przywiązać sobie do helmu odciętą dłoń niemieckiego żołnierza z wyprostowanym środkowym palcem i wykrzykiwać pod adresem nieprzyjaciela obelżywe słowa? Takich obrazków jest w książce Diopa wiele. Ukazane w innej, świeżej narracji kogoś z zewnątrz, ilustrują po raz kolejny absurd i makabrę wojny, tego niezrozumiałego dla czarnoskórych rytuału białego człowieka, który, posiadając wszelkie przywileje i dobra tego świata, w imię ekspansji poświęca wspaniałych, młodych ludzi i każe im umierać tysiącami w błotnistych okopach.

Kiedy wychodzę z brzucha ziemi, jestem z wyboru niehumaniczny, staję się odrobinę niehumaniczny. Nie dlatego, że tak mi rozkazał kapitan, ale dlatego, że to przemyslałem i właśnie tego chcę. Gdy wrzeszcząc, wylaniam się z macicy ziemi, nie zamierzam zabijać wielu wrogów z naprzeciwną, ale zabić jednego, na mój własny sposób, spokojnie, rozważnie, powoli. (s. 20)

Szaleństwo i przemoc wylaniają się z „brzucha ziemi”. Jeśli ten często powracający motyw *Bratniej duszy* potraktować metaforycznie, to będzie to złowieszcze proroctwo. Wojna jest pierwotną siłą, która tkwi w głębi ludzkiego umysłu, jak pokłady ropy naftowej w ziemi. Falami zalewa cywilizację, niszczy, wycofuje się, czeka. Jednak w przeciwieństwie do ropy naftowej jest jedynym paliwem na tej ziemi, którego nigdy nie zabraknie.



fot. archiwum prywatne autora

DARIUSZ ADAMOWSKI

– urodzony w 1967 r.; mieszka w Białymstoku. Nauczyciel języka angielskiego.

Wydal trzy tomiki poezji, powieść fantasy dla młodzieży *Wrota Światów* (2015), zbiór opowiadań *Baśnie* (2018) oraz powieść *Skrawki* (2021). Miłośnik podróży, psów i muzyki elektronicznej. Beznadziejny szachista.